

„Herosi w sutannach” w prozie Jana Dobraczyńskiego. Dwie obserwacje

W opinii liczного grona historyków literatury (między innymi Aleksandra Rogalskiego, Zygmunta Lichniaka, Ksawerego Pruszyńskiego, Bartłomieja Kozery, Marii Jasińskiej-Wojtkowskiej czy Alicji Mazan-Mazurkiewicz) twórczość Jana Dobraczyńskiego stanowi najwyrazistszą polską realizację literatury katolickiej. Rysem szczególnym tego pisarstwa jest demonstracja jasno sprecyzowanej przez twórcę postawy duchowej, mającej swe korzenie w Biblii i nauczaniu Kościoła. Ponadto jest ona „świadectwem i wyznaniem (...), które nie tylko wnika w egzystencjalne źródła nowoczesnego zjawiska niewiary czy też w sekretne niepokoje świętych, ile raczej próbuje unaocznic niezbędnosc wiary”¹.

Sam pisarz w wywiadzie udzielonym „Kierunkom” w 1980 roku wyznał:

*Nie rozstaję się z Pismem Świętym od lat, czerpię z niego każdego dnia. Kiedyś napisałem – znowu powtarzam – że moja twórczość narodziła się z komentarza Ewangelii, jaki robiłem, gdy byłem w akademickiej organizacji „Juventus Christiana”. Każdą moją książkę chcę widzieć jako taki komentarz. Ostatecznie, czymże my, pisarze, jesteśmy jak nie tymi, którzy przekładają na letni, codzienny język człowieka, rozżarzoną lawę Ewangelii?*²

Jan Dobraczyński to autor ponad sześćdziesięciu powieści, tomów opowiadań i zbiorów esejów, a także dwóch autobiografii. Jednak pomimo rynkowej popularności tych dzieł o samym twórcy i jego warsztacie artystycznym było „dość cicho” w krytyce. Zdaniem A. Mazan-Mazurkiewicz zjawisko to było związane z dwoma kwestiami: „katolickością” dzieł Dobraczyńskiego oraz „społecznym funkcjonowaniem pisarza”. Drugi z wymienionych aspektów dotyczy współpracy twórcy z koncesjonowanym przez władze Polski Ludowej Stowarzyszeniem PAX, która to pozwalała Dobraczyńskiemu publikować nawet w latach panowania doktryny socrealistycznej. Akces do ruchu skupiającego, wedle ówczesnej oficjalnej terminologii, „postępowych katolików” zakładał współdziałanie z marksizmem w zakresie realizacji słusznych celów społecznych oparte na wspólnych i właściwych w tym zakresie dla obydwu światopoglądów przekonaniach³. Owo „społeczne funkcjonowanie pisarza” w ostatnich latach życia (Dobraczyński, stając na czele PRON, poparł stan wojenny) przyczyniło się do schyłku popularności twórcy, chociaż w krytyce powodów takiego stanu rzeczy doszukiwano się najczęściej w „zbyt anachronicznym nie odpowiadającym

¹ A. Rogalski, *Dobraczyński*, Warszawa 1969, s. 45.

² J. Dobraczyński, *Dzieło nie wyrasta z okłasków...* (wywiad z autorem przeprowadził Z. Irzyk), „Kierunki” 1980, nr 17, s. 6.

³ Zob. A. Mazan-Mazurkiewicz, „Przyszedłem rozłączyć...” *Jana Dobraczyńskiego jako obraz „świętości bezwiednej”*, „Acta Universitatis Lodzensis” 2012, nr 4, s. 116-117; zob. także: W. Sadkowski, *Literatura katolicka w Polsce. Narodziny, główne tendencje i wątki, pułap poznawczy i artystyczny*, Warszawa 1963, s. 147.

w pełni potrzebom współczesnego chrześcijaństwa sposobie pisania Dobraczyńskiego⁴.

Jak słusznie zauważa Czesław Ryszka, znaleźli się tacy, „którzy programowo Dobraczyńskiego ganili, nie zgadzając się z jego totalną afirmacją rzeczywistości nadprzyrodzonej, krytykując w utworach pisarza moralizatorstwo oraz widzenie problemów człowieka i świata wyłącznie przez pryzmat spraw katolickich, kościelnych”⁵. Z tego samego powodu inni krytycy nie szczędzili mu pochwał i uwagi. Tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej K. Pruszyński – mimo wielu krytycznych uwag pod adresem warsztatu artystycznego twórcy – określił Dobraczyńskiego jako „*unus i – solus*”⁶, a kilkanaście lat później Z. Lichniak okrzyknął go „pisarzem-instytucją”⁷ ucieleśniającym wzorzec „pisarza katolickiego”. Z perspektywy literaturoznawczego dystansu oceny badaczy potwierdza nota w encyklopedycznej syntezie dwudziestowiecznej literatury polskiej, w której czytamy, że „twórczość Dobraczyńskiego jest programową ilustracją założeń doktryny metafizycznej i moralnej”⁸. Wypowiedź ta trafnie oddaje zarówno tematykę, jak i problemy pisarstwa Dobraczyńskiego, które oscylują wokół zagadnień związanych z dramatem życia wiary i odwiecznym poszukiwaniem przez człowieka sensu dokonujących

się zdarzeń. Taki kierunek wytyczyły twórcy młodzieńcze fascynacje katolickimi pisarzami Europy Zachodniej, zwłaszcza francuskimi (François Mauriac, Georges Bernanos, Daniel Rops, Paul Claudel, Charles Péguy), którzy, jak górnolotnie stwierdzał K. Pruszyński, „poszerzyli kurczące się granice katolicyzmu lepiej niż niejedna encyklika”⁹. Z kolei wybitna badaczka literackiego *sacrum*, M. Jasińska-Wojtkowska, ujęła rzecz następująco:

Pogłębione ujęcie religii i żarliwe przeżycie tajemnicy „Sacrum”, wrażliwość etyczna w aspekcie indywidualnym i społecznym, pasja demaskatorska egoizmu, faryzeizmu, szczególnie wśród warstw uprzywilejowanych, współżyjąc szczęśliwie z wybitnym utalentowaniem, potrafiły niemal od razu nadać nowe, w pełni pozytywne zabarwienie pogardzanym dawniej, bo związanym z tendencyjnością, prymitywizmem, hagiograficznością „dla małych” terminami „literatura katolicka”, „pisarz katolicki”¹⁰.

Autor *Listów Nikodema* nie wybrał jednak drogi pisarstwa Mauriaca czy Bernanosa, nie rościł sobie pretensji do bycia wielkim metafizykiem, nie pragnął także wstrząsać posadami Kościoła, ale – jak konstatuje Cz. Ryszka – „chciał go [Kościół] z pokorą – i na miarę swoich sił – budować”¹¹.

⁴ E. Szczepkowska, *Tradycje hagiograficzne we współczesnej popularnej prozie religijnej (rekonesansy)*, [w:] *Doświadczenie religijne w literaturze XX wieku*, red. A. Gleń, I. Jokiel, Opole 2006, s. 231.

⁵ Por. Cz. Ryszka, *Na tropach Boga. Przygoda z literaturą XX wieku*, Kraków 1999, s. 229.

⁶ K. Pruszyński, *Jan Dobraczyński, czyli trudności katolickiego pisarza*, „Odrodzenie” 1947, nr 26, s. 5.

⁷ Zob. Z. Lichniak, *Szkic do portretu Jana Dobraczyńskiego*, Warszawa 1962, s. 5.

⁸ *Dobraczyński Jan*, [w:] *Literatura polska XX wieku. Przewodnik encyklopedyczny*, t. 1, red. A. Hutniakiewicz, A. Lam, Warszawa 2000, s. 120.

⁹ K. Pruszyński, dz. cyt., s. 5.

¹⁰ M. Jasińska-Wojtkowska, *Nowy charakter inspiracji religijnej we współczesnej prozie*, [w:] tejsze, *Horyzonty literackiego sacrum*, Lublin 2003, s. 310. Badaczka przypomina, że w rozwoju literatury katolickiej w Europie, od końca XIX wieku do pierwszych dziesięcioleci wieku XX, miały udział – obok Francji – także Anglia, Niemcy i Norwegia, które wydały przynajmniej po jednym wielkim przedstawicielu tego nurtu (Gilbert Chesterton, Gertruda von Le Fort, Sigrid Undset).

¹¹ Cz. Ryszka, dz. cyt., s. 230.

Dlatego, według A. Rogalskiego, jego utwory „miały na celu tylko i wyłącznie skuteczne przypominanie, unaocznianie, uzasadnianie, ilustrowanie tez, co do autorstwa których wcale nie rościł on sobie pretensji, bo były one identyczne z założeniami dogmatycznymi, kultowymi, ogólnoludzkimi Kościoła czy też chrześcijaństwa”¹². W tym miejscu – godząc się z diagnozą A. Mazan-Mazurkiewicz – należy odpowiedzieć, że Dobraczyński w przeciwieństwie do zachodniego, zwłaszcza francuskiego pisarstwa, „wpisał swą twórczość w model chwytów literatury popularnej, pozwalający zyskać szeroką publiczność”¹³. Tym samym autor starał się realizować popularny zarówno w przedwojennej publicystyce krajowej, jak i w debatach inteligencji katolickiej po roku 1945 postulat optymistycznego wydzwiku literatury katolickiej. Poprzez kreowanie wzorców osobowych i wskazywanie realności dróg odnowy moralnej na wielorakich płaszczyznach ludzkiej aktywności twórczość ta miała kształtować światopogląd czytelników, mieć wpływ na życie społeczne i umacniać wiarę religijną w skali globalnej. Aleksander Rogalski sformułował pogląd, że powieść katolicka powinna być „świadectwem istnienia rzeczywistości nadprzyrodzonej w człowieku i w czasie współczesnym (...), ratować rozbitym jedność duchowego obrazu świata i stanowić bazę do właściwego wartościowania i hierarchizowania uczynków, zdarzeń i zjawisk, a także wznosić człowieka od jego małych codzienności do (...) Boga”¹⁴. Jan Dobraczyński szansy

na spełnienie tego postulatu upatrywał w upowszechnianiu prawd religijnych¹⁵ i właśnie owo zadanie uczynił celem swojego pisarstwa, rozumiejąc, że służenie człowiekowi i katolicyzmowi oznacza jednocześnie służbę na rzecz ojczyzny, kultury i ludzkości¹⁶. We wszystkich swoich książkach Dobraczyński jawi się jako apologeta i propagator prawd chrześcijańskich, „pisarz przejęty do głębi Ewangelią, wytrwały kerygmatyk, ukazujący biografie bohaterów na tle dziejów zbawienia, działania Opatrzności i owiecznych planów Bożych w stosunku do człowieka”¹⁷.

Pośród całego szeregu indywidualności zaludniających karty jego dzieł, Jerzy Piechowski wyróżnił trzy zasadnicze typy postaci: „tchórzy, mocarzy i ludzi z gumy”¹⁸. Jego zdaniem cechą szczególną bohaterów wykreowanych przez autora *Kłucza mądrości* jest to, że „raz skonstruowani pozostają sobą logicznie aż do końca, aczkolwiek twórca rzuca ich w sytuacje bohaterskie, względnie poddaje różnego rodzaju naciskom, które skłaniają te postaci do określonych czynów”¹⁹. Kluczem do rysów ich osobowości są – w opinii J. Piechowskiego – określone czyny podejmowane przez bohaterów powieści w konkretnych warunkach egzystencji, chociaż ostatecznie okazuje się, że na ich charakter składa się nie tylko inteligentna zdolność do rozumienia tego, co ich otacza, ale także – a może przede wszystkim – zdolność wyboru oraz jego kierunku²⁰. Przybliżona diagnoza wydaje się jednak mało spójna. Jakkolwiek dokonany przez badacza trójpodział bohaterów prozy

¹² A. Rogalski, *Katolicyzm w twórczości Jana Dobraczyńskiego*, „Życie i Myśl” 1969, nr 6, s. 82.

¹³ A. Mazan-Mazurkiewicz, dz. cyt., s. 117.

¹⁴ A. Rogalski, *Istota katolickiej powieści współczesnej*, „Życie i Myśl” 1951, nr 7-8, s. 78.

¹⁵ Zob. B. Kozera, *Literatura a religia. Polska współczesna powieść katolicka*, Opole 1993, s. 18-19.

¹⁶ Zob. J. Dobraczyński, *Powieść katolicka*, „Dziś i Jutro” 1947, nr 42, s. 1.

¹⁷ Cz. Ryszka, dz. cyt., s. 236.

¹⁸ J. Piechowski, *Bohaterowie Dobraczyńskiego*, „Kierunki” 1969, nr 48, s. 1.

¹⁹ Tamże.

²⁰ Zob. tamże.

Dobraczyńskiego zasługuje na uznanie, tak teza o niezmienności ich konstrukcji w łonie poszczególnych powieści stoi w sprzeczności z uwzględnionym przez J. Piechowskiego prawem tych postaci do dokonywania autonomicznych wyborów, które z natury zakładają obok stagnacji także regres bądź postęp. Bohaterowie dzieł Dobraczyńskiego – w tym zwłaszcza postaci pierwszoplanowe – to jednostki dynamiczne i nakierowane na rozwój, które dążąc do wyznaczonego celu, zmieniają swą naturę – wewnętrznie się przeobrażają. Proces ten dokonuje się przede wszystkim w tych bohaterach powieści Dobraczyńskiego, którzy zostali wykreowani przez pisarza na „mocarzy”. Jednak, co należy dobitnie podkreślić, owymi herosami stają się oni stopniowo, w miarę podjętej przez nich współpracy z odnawiającą ich i przemieniającą łaską Boga.

Takim herosem, człowiekiem silnym i świadomym swej misji, a jednocześnie „będącym w drodze”, a więc doskonalącym się duchowo, jest „duszochwat” – św. Andrzej Bobola – pierwszoplanowa postać powieści *Mocarz*. Dzieło to jest jednym z najwcześniejszych w dorobku literackim Dobraczyńskiego. Powstało już w roku 1940, chociaż w formie książkowej ukazało się dopiero po zakończeniu drugiej wojny światowej (Niepokalanów, 1947). Jan Dobraczyński pokusił się w swoim „szkicu powieściowym”²¹ o wykazanie w przypuszczalnym porządku chronologicznym „ustalania się w psychice Boboli poszczególnych cech przyszłego świętego, o przedstawienie zmagani staroszlacheckiej pychy z starochrześcijańską pokorą, buntowniczych gniewów z franciszkańską słodyczą i spokojem, wreszcie

o ukazanie etapów przemiany szlachcica o wysublimowanej dumie, szukającego karabeli przy habicie zakonnym i krzyczącego z podniesionym czołem «Bobola sum» w pełnego pokory i jednocześnie niezmordowanego «łowcę dusz»²².

Wyjątkowość tej postaci uwidacznia się już w jej wyglądzie zewnętrznym:

*[o. Andrzej Bobola]... siwy, trochę łysawy (...), ale za to bardzo szeroki w ramionach i nieprzeciętną widać obdarzony siłą (...). Ciemna, spalona wichrem i słońcem twarz tryssała zdrowiem; kto by zaś nań spojrzął z tyłu, gdy tak szedł lekkim, nieomal kocim krokiem, nigdy by nie uwierzył, że ma przed sobą sześćdziesięcioparoletniego starca. Trzymał się prosto, patrzył w górę czujnym spojrzeniem swych szarych oczu*²³.

Retrospekcyjne rozważania „duszochwata” pozwalają nam obserwować kolejne stadia przemian, powolne, wręcz mozolne dorastanie bohatera do postanowienia o całkowitym poświęceniu/„zatraceniu się” w służbie na rzecz Boga i ludzi. Decyzja ta jest zrozumiała i udokumentowana obrazem walk, w jakich się hartowała.

Widzimy Bobolę na początku drogi do doskonałości – człowieka o niepohamowanym temperamencie, żyjącego/działającego pod wpływem impulsu, uzależnionego od szlachetnych, co równie szumnych urojeń.

Och, jak bardzo niecierpliwy był Andrzej, gdy wezwany słowami Skargi zapukał do drzwi wileńskiego klasztoru. Marzyły mu się wówczas męczeństwa ofiary, wielkie płomienne kazania,

²¹ W odniesieniu do *Mocarza* określenie to wprowadził do badań literackich Z. Lichniak, powołując się na rozmiary i zastosowaną w dziele technikę skrótów. Zob. Z. Lichniak, „Duszochwat”, „Dziś i Jutro” 1948, nr 9, s. 6.

²² Por. tamże.

²³ J. Dobraczyński, *Mocarz. Opowieść o św. Andrzeju Boboli*, Warszawa 2002, s. 11 i 12.

słowne triumfy nad argumentami herezyków i schizmatyków. Niby wielki stos igliwia wyprażonego na słońcu i napojonego żywicą wyciekłą z szyszek, olbrzymim płomieniem zapłonął młody szlachcic. W jednym, nagłym zrywie ofiarnym odtrącił i pogrzebał na zawsze swe imię rodowe, majątki, urzędy, rozkosz korzystania z najbujniejszych wolności (...). Wprawdzie świętości szukać nie potrafi, ale bez poszukiwań świętości żyć nie może. Musi być świętym. I to zaraz, natychmiast²⁴.

Autor czyni również czytelników świadkami duchowego dojrzewania szlachcica i jego wysiłków nad ujarzmieniem porywczej i buntowniczej natury.

Spowiednik (...) kazał Andrzejowi zastanowić się nad wyborem stanu. Ten próbował się buntować. Wtedy mu mistrzowie nowicjatu wyjaśnili, że bez bezwzględnego posłuszeństwa, już nie tylko świętości, ale i przyjęcia do zakonu by nie uzyskał. Andrzej zaczął rozpierać gniew, szalony, ślepy gniew, jakiemu podlegali nieraz panowie z Bobolic, straszny, bo śmierć ludzka nieraz chodziła jego śladem. Nie mogąc nim dosięgnąć swych przewodników, obdarzał jego wybuchami współtowarzyszy nowicjatu (...).

Potem dostał się Andrzej w ręce o. Wawrzyńca Bartiliusa (...), który począł konsekwentnie w swym młodym uczniu wyrabiać przekonanie, że właśnie stan opuszczenia, stan wewnętrznej posuchy winien być dla niego stanem najukochańszym. Krok za krokiem tępił w nim różne wybuchy, pełnił niecierpliwą – i jakże płytką! – pobożność, prowadził na bezdroża cierpliwego trwania²⁵.

Lata pracy pod okiem o. Bartiliusa wprowadziły Bobolę na właściwą drogę do świętości. Wolność szlachecka, którą miał we krwi, była dlań z jednej strony dogmatem, którego czuł się powołany bronić, z drugiej jednak była ona polem, na którym wykuwała się przez zakonną cichość i pokorę jego wewnętrzna doskonałość. Owo nieustanne zmaganie się z porywami natury trwa nieprzerwanie w Boboli aż do momentu męczeńskiej śmierci. Lektura *Mocarza* pozwala na stwierdzenie, że powieść Dobraczyńskiego – ze względu na zawartą w niej wnikliwą i rozległą analizę/panoramę tych przeżyć – stanowi swoisty stenogram duchowego wzrastania Boboli, po części też rodzaj intymnego/wewnętrznego dziennika, za pomocą którego pisarz uświadamia odbiorców dzieła o trudnościach bycia świętym. Dla bohatera wykreowanego przez Dobraczyńskiego niemal każda modlitwa czy rozmowa z braćmi zakonnymi jest „przestrzenią” walki nad sobą.

– Co wy tam wiecie, ojczcie! – sarknął. [o. Milewski]

Bobola spuścił głowę; w jego siwych oczach na krótką, niedostrzegalnie krótką chwilę, zapłonęła iskra gniewu. Miał niespokojną naturę i pewno gdyby nie sutanna i nie długie lata pracy nad sobą, to by po takim powiedzeniu trzasnął tylko w karabelę i wyzwał przeciwnika na rękę. Ale cień gniewu rozplynął się szybko i bez śladu, a na twarzy zakonnika ukazał się uśmiech²⁶.

Zdaniem Zofii Starowieyskiej-Morstinowej trud, z jakim Andrzej Bobola wykuwa swą doskonałość sprawia, że po przeczytaniu powieści jego

²⁴ Tamże, s. 27 i 28.

²⁵ Tamże, s. 28 i 29.

²⁶ Tamże, s. 14.

postać staje się dla nas bliska i zrozumiała²⁷. Należy zgodzić się z badaczką, że Dobraczyński stworzył w *Mocarzu* figurę „«żywego świętego» – nie bardzo uczonego, popędliwego i krnąbrnego, jednak zaskakującego gorliwością w przewycięzaniu kawalerskiej fantazji i gwałtownego usposobienia”²⁸. Ten jakże bardzo ludzki w swych słabościach – i jakże bardzo święty w postudzie i ofiarności Bogu – zakonnik przebiega wioski wschodnich kresów Rzeczypospolitej, ucząc, udzielając sakramentów, lecząc, ratując w biedzie, zdobywając dusze dla Chrystusa.

Przylgnęła do ojca Andrzeja (...) dziwna nazwa „duszochwat”. W jej brzmieniu zawierało się jednocześnie uznanie, podziw, miłość i odrobina odwagi. Gdziekolwiek wstąpił, wyprzedzało go to imię. Dla tych rybaków z dziada pradziada, dla tych brodziecili płytkich wód, ideał człowieka musiał być jednocześnie ideałem zręcznego łowcy. Każdy z nich przecież ułowił setki, ba, tysiące srebrzystoszarych karp, szczupaków, leszczy, miał nie raz w rękach śliskie ciało węgorza. Ale gdzież się mierzyć ich zdobyczą z łupami „duszochwata”?! Odnajdywał bystrym wzrokiem każdą osadę, porywał niby rybak niewodem jej mieszkańców, a dłonie miał takie zręczne, że tylko nieliczne sztuki wyslizgiwały się spomiędzy jego palców. Trzymał ludzi na uwięzi swej woli, zda się przełamując ich wolę. Gdyby spostrzegł, że mu się jakaś płotka wymknęła, spieszył jej śladem, gonił, dopędzał i do posłuszeństwa przymuszał (...). Straszliwy „duszochwat”?! Straszliwy rybak ludzi!

On zaś wiedział, że go czekają, więc wciąż pośpieszał, aby żadna wieś nie mogła się skarżyć, iż ją zaniedbuje (...). Tylu ludzi czekało na jego słowo i na łaski, które zdane były wykresać jego uświęcone kapłańskie dłonie!

Tłumaczonomu, że jest stary, że choruje, a zresztą jest rzeczą niemożliwą, aby on sam mógł przebiec i ponownie ochrzcić te przywrócone pogaństwu ziemie. Odpowiadał na tłumaczenie łagodnym uśmiechem i znowu pracował tak, jakby on jeden tylko miał do wykonania tę olbrzymią misję²⁹.

Jeżeli Dobraczyński potrafił Andrzeja Bobolę uczynić bardzo ludzkim, to umiał także – i to Z. Starowieyska-Morstinowa uznaje za największą wartość jego książki³⁰ – ukazać nam jego świętość. Według przywołanej historyk literatury twórca „ze zrozumieniem i znajomością rzeczy pisze o wewnętrznym życiu św. Andrzeja, odsłaniając przed czytelnikami, w sposób zresztą prosty i bezpretensjonalny, niejako wykres drogi, jaką zbliżał się on do Boga i duszę swą uświęcał”³¹. Na obraz ten, przy zachowaniu odpowiednich proporcji, złożyły się elementy rzeczywistości nadprzyrodzonej i przyrodzonej, z których Dobraczyński ukształtował postać świętego. I to właśnie ta „szczęśliwa proporcja” decyduje o tym, że w bohaterze *Mocarza* możemy dostrzec człowieka podobnego nam – w słabościach i wadach – a równocześnie człowieka Bożego, żyjącego potężnym życiem wewnętrznym i kroczącego drogami cnoty heroicznej³².

²⁷ Zob. Z. Starowieyska-Morstinowa, *Śmiała próba*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 4, s. 11.

²⁸ Por. tamże.

²⁹ J. Dobraczyński, *Mocarz*, s. 56.

³⁰ Z. Starowieyska-Morstinowa, *Śmiała próba*, s. 11.

³¹ Tamże.

³² Zob. tamże.

Alicja Mazan-Mazurkiewicz sformułowała pogląd, że „dla wielu bohaterów Dobraczyńskiego świętość bywa celem, wobec którego się sytuują – stoi przed nimi jej wyobrażenie, któremu próbują sprostać”³³. Niewątpliwie jezuita sportretowany w *Mocarzu* należy do tego typu bohaterów – jego wyobrażenia o sposobach osiągnięcia świętości ewoluują: od młodzieńczej niecierpliwości, pragnienia zdobycia jej szybko, po aprobatę tego, że jest ona efektem żmudnej wieloletniej pracy nad sobą. Jednak nie można zgodzić się z kolejną tezą badaczki mówiącą o tym, że „bieg wypadków w finale powieści sprawia, iż Bobola celowo prowokuje swą męczeńską śmierć (...), co zarówno z moralnego, jak ściśle religijnego punktu widzenia budzi poważne wątpliwości”³⁴. Alicja Mazan-Mazurkiewicz nie uwzględniła w swej interpretacji „sankcji nadprzyrodzonej” owego wydarzenia. Jej źródłem – co mocno akcentuje autor *Mocarza* – była maryjna pobożność Andrzeja, która w artystycznej inwencji pisarza otrzymała jeden element istotnie zaskakujący. Jest nim wyraźna sugestia, że postawa i słowa „duszochwata” przyczyniły się do Ślubów króla polskiego Jana Kazimierza we Lwowie, 1 kwietnia 1656 roku³⁵.

Zapanowała niemiła cisza, w której słyszał było wyraźnie przyspieszony oddech ostatniego Wazy. Przerwał ją nagle głos Andrzeja:

– *Majestat królewski, najjaśniejszy panie, nabiera blasku i mocy od majestatu Bożego... Gdy Bóg więc sam majestatem się ziemskim okrywa, wtedy nie sam się poniża, ale ziemską godność wynosi...*

– *Jak to rozumiesz? – Jan Kazimierz wyprostował się nagle w fotelu.*

– *Myślałem... Bo to często prosimy Pana Jezusa lub Najświętszą Jego Matkę, by się tym lub tamtym opiekowali... Ale... Gdyby Pana Jezusa lub Maryję Pannę poprosić, by nam królować chcieli... Jak to wynika ze słów, które Boża Rodzicielka powiedziała do ojca Manzinellogo.*

– *Co powiedziała? Nic o tym nie wiem.*

– *Modlił się ojciec Manzinelli i prosił Maryję, aby mu rzekła, jaki Jej tytuł największą by radość sprawił. A wtedy usłyszał słowa: „Nazywaj Mnie Królową Polską”...*³⁶

Wizja Andrzeja Boboli jako tego, który natchnął Jana Kazimierza do ogłoszenia Maryi Królową Polski, dopełnia się w dalszej części *Mocarza*.

³³ A. Mazan-Mazurkiewicz, dz. cyt., s. 123.

³⁴ Tamże.

³⁵ Zdaniem o. Jacka Bolewskiego SJ, można postawić hipotezę, że wizja Ślubów Lwowskich z kart *Mocarza* Dobraczyńskiego miała wpływ na decyzję Prymasa Tysiąclecia – ks. kard. Stefana Wyszyńskiego – o wybraniu dnia 16 maja 1956 roku (św. Andrzej Bobola poniósł śmierć męczeńską 16 maja 1675 roku) na stworzenie tekstu Ślubów Jasnogórskich. Miało się to wiązać z przekonaniem – wyrosłym na bazie tradycji – że św. Andrzej był świadkiem identycznych Ślubów przed trzystu laty. Zob. J. Bolewski, *Święty Andrzej Bobola i Śluby Jasnogórskie*, „Miejsca Święte” 2007, nr 5, s. 17-18. W tym kontekście należy stwierdzić, że przekazy historyczne milczą na temat twórczej aktywności Boboli w dziejowym wydarzeniu z 1 kwietnia 1656 roku, aczkolwiek obecność jezuitę na uroczystości Ślubów we Lwowie jest o tyle prawdopodobna, że w owym czasie miejscem jego działalności nie było już Wilno, lecz okolice Pińska. Jedno jest wszakże pewne – jeszcze za życia ks. kard. Stefana Wyszyńskiego członkowie wspólnoty przez niego założonej (Ruch Pomocników Matki Kościoła) modlił się do św. Andrzeja Boboli jako patrona Ślubów, które w istotny sposób wpłynęły na duchowe odrodzenie naszej ojczyzny. Zob. A. Micewski, *Kardynał Wyszyński, Prymas i mąż stanu*, Paris 1982.

³⁶ J. Dobraczyński, *Mocarz*, s. 63.

Pisarz, opierając się na materiałach źródłowych, przedstawia przebieg uroczystości we Lwowie. Dodatkowo przyjmuje, że kiedy nuncjusz papieski włączył do *Litanii Loretańskiej* wezwanie „Regina Poloniae”, wtedy pośród entuzjazmu wiernych Andrzej tak się modlił:

– *Chcę Tobie, Królowo służyć... A jeżeli tych ludzi, których mi powierzyłaś, nie mogę zbawić inaczej, pozwól niech zbawię ich przez krew. Bo mi dałaś tyle dusz we władanie, a ja Ci muszę oddać lepsze niżli są*³⁷.

Modlitwa misjonarza przynosi odpowiedź Maryi oddaną przez pisarza w słowach:

– *Idź! Nadejdzie dzień twój i dzień Mego zwycięstwa. Bo jestem Tą, która wysłuchuje zawsze...*³⁸

I właśnie do modlitewnego doświadczenia Boboli nawiązuje twórca w zakończeniu swej powieści, kreśląc figurę świętego, który oczekuje śmierci bez lęku i w pogodzie ducha.

Andrzej siedział spokojnie. Serce biło mu w piersi, ale jednocześnie czuł, jak ogarnia go spokój i radość. Zdawało mu się, że znowu klęczy (...) i wiele, wiele razy powtarza drżącym głosem: „Chcę być przy Tobie”, zaś od ogrodu (...) płynie ku niemu cichy głos, pełen wesela, pociechy i miłości. To jego ciało dotykają Dłonie odwiecznego Miłosierdzia, te same Dłonie, których wiew czuł na swym ciele w katedrze lwowskiej, te same Dłonie, które trzymają nieugięte berło tronu Rzeczypospolitej. Te same Dłonie, które uczyniły go

hetmanem, które w niekończącej się modlitwie wznoszą się do Boga z błaganiem za narodem słabym, błądzącym, lecz wiernym.

*Czymże jest ból wobec takiego doświadczenia? Czymże może być najokrutniejsze cierpienie? Chyba tylko – rozkoszą, szczęściem*³⁹.

Należy podziwiać trafność intuicji Dobraczyńskiego, której istotę stanowi dostrzeżenie związku – nie tylko czasowego – ogłoszenia Maryi Królową Polski z męczeństwem św. Andrzeja. Można przyjąć, że Bobola znalazł osobiste sposoby, aby maryjne wyznanie mogło się urzeczywistnić w powierzonym Jej ludzie, nieświadomym udzielonej mu godności. Nie tylko swoim życiem oddanym ubogim, ale także męczeńską śmiercią stał się ewangelicznym znakiem nadziei i miłości w krytycznym okresie, w jakim znajdowała się ówczesna Rzeczpospolita.

W literackiej wizji Dobraczyńskiego śmierć „duszochwata” stanowi efekt Opatrzności, wypełnienia się w życiu misjonarza woli Bożej wyrażonej słowami Maryi. Święty Andrzej Bobola jawi się zresztą w *Mocarzu* jako hetman/rycerz Matki Najświętszej, który wierność i gorliwość służby przypieczętował krwią. A zatem męczeństwa bohatera wykreowanego przez Dobraczyńskiego nie można interpretować w kategoriach samobójstwa – jak czyni to A. Mazan-Mazurkiewicz – lecz jako ostateczne i pełne świadectwo wyparcia się „własnego ja” dla Boga – świętości.

Papież Pius XII w encyklice *Invicti Athletae Christi* – ogłoszonej w trzechsetną rocznicę męczeńskiej śmierci św. Andrzeja Boboli – napisał:

³⁷ Tamże, s. 75.

³⁸ Tamże, s. 76.

³⁹ Tamże, s. 178-179.

*To, co zdaje się najwięcej występować w życiu Andrzeja Boboli, to wiara katolicka, której moc wspomagana łaską tak z latami wzrosła, że stała się cechą, która najwięcej Go zdobiła i umacniała Jego ducha do męznego przecierpienia męczeństwa*⁴⁰.

Powieść Dobraczyńskiego stanowi ilustrację powyższej tezy – jest nie tyle zapisem życia jednostki wybitnej, ile refleksją nad fenomenem wiary, która pobudzana darami nadprzyrodzonymi jest w stanie pokonać śmierć. Dla autora *Mocarza* wiara jest podstawowym źródłem uświęcenia, otwarcia się na drugiego człowieka i egzystencji ukierunkowanej na Boga. To także dawczyni niezwyklej mocy, przemieniającej ludzi w herosów czynu i idei.

Z analogiczną kreacją „herosa w sutannie” spotykamy się na kartach późniejszej o kilka lat (pierwsze wydanie: 1954 rok) powieści Dobraczyńskiego – *Kościół w Chochołowie*. Jej bohaterem jest także postać historyczna, ksiądz Wojciech Błaszyński, proboszcz z Sidziny i budowniczy świątyni w Chochołowie, a także prekursor ewangelizacji poprzez osoby świeckie. Zdaniem Aliny Świdorskiej powieść Dobraczyńskiego jest „utworem biograficznym, w dosłownym rozumieniu *vie romancée* duchownego z Sidziny w powieści nowotarskim, który żył przeszło sto lat temu; umarł *in odore sanctitatis* i był śmiałym reformatorem usiłującym przeciwstawić się starej zasadzie: *mulier taceat in Ecclesia*”⁴¹. W opinii przywołanej badaczki *Kościół w Chochołowie* to także powieść historyczna i regionalna, gdyż uwzględniała epoki i daje pełny obraz Tatr, oko-

lic tatrzańskich i tamtejszej ludności, co wszystko razem nadaje jej charakter wybitnie epicki. Z kolei stosunkowo słabą stroną książki – według A. Świdorskiej – są postaci księdza Stolarczyka i Sabaly, których autor nie mógł pominąć ze względu na wiarygodność przekazu, a z konieczności musiał z nich uczynić figury drugorzędne, będące tylko nikłym odbiciem tego, czym byli w istocie⁴². Ocena ta nie deprecjonuje bynajmniej diagnozy – sformułowanej przez historyk literatury – o wyjątkowości i artystycznej wartości dzieła Dobraczyńskiego. Jednak – w opozycji do przedstawionej koncepcji – należy stwierdzić, że *Kościół w Chochołowie* nie jest arcydziełem, jak chce tego A. Świdorska, która zalicza powieść do najwybitniejszych osiągnięć literatury światowej. Z rozważań badaczki wynika, że dzieło to składa się z samych scen-arcydzieł, które „osiągają szczyt doskonałości epickiej i nie mają sobie równych w piśmiennictwie”⁴³. Tymczasem – o czym pisali także, między innymi, Sławomir Błaut⁴⁴ i L. N. Szubert⁴⁵ – *Kościół w Chochołowie* nie dorównuje poziomem nawet innym dziełom twórcy z *Listami Nikodema* czy *Kluczem mądrości* na czele. W książce tej, podobnie jak w *Mocarzu*, pisarz-ewangelizator pozostawia w tyle pisarza-artystę, czyniąc z dzieła literackiego ambonę do wygłaszania nauk o ludzkiej godności, wierze i wreszcie – co najważniejsze – o „naturze” świętości. To proza o charakterze wybitnie kerygmatycznym, której szata/forma artystyczna jest zaledwie środkiem, którym posługuje się twórca w odślanianiu i propagowaniu prawd/wartości chrześcijańskich.

⁴⁰ Pius XII, *Invicti Athletae Christi*.

⁴¹ Por. A. Świdorska, *Epos tatrzański Dobraczyńskiego*, „Tygodnik Powszechny” 1954, nr 34, s. 1.

⁴² Zob. tamże, s. 1 i 2.

⁴³ Tamże, s. 1.

⁴⁴ Zob. S. Błaut, *Dramat świętości*, „Dziś i Jutro” 1954, nr 38, s. 5.

⁴⁵ Zob. L. N. Szubert, *Panegiryk czy recenzja?*, „Tygodnik Powszechny” 1954, nr 38, s. 11.

Sedno zamierzeń pisarza tkwi w ukazywaniu człowieka na drodze do moralnej doskonałości, a przez to przypomnieniu i pogłębieniu spraw dla katolików najważniejszych – prawd objawionych. W wizji Dobraczyńskiego świętość oznacza całkowite oddanie życia Bogu, poddanie się Jego wyrokowi. W *Kościele w Chochotowie* realizatorem takiego modelu doskonałości jest główny bohater dzieła, ksiądz Wojciech. Rysem szczególnym tej postaci jest jej podobieństwo do figury św. Andrzeja Boboli z powieści *Mocarz*.

*Pleban sidziński miał twarz prawie kwadratową; bujne i gęste włosy lekko tknięte siwizną, niby w Popielec przyprószone popiołem, schodziły mu nisko na skronie. Skórę na policzkach miał ciemną, śniadą, pociętą w drobne zmarszczki, jak u kogoś, kto wiele czasu spędza na świeżym powietrzu w pogodę i niepogodę*⁴⁶.

Nietrudno zauważyć, że duchowny z podhalańskiej wsi przypomina wyglądem misjonarza-„duszochwata”. Nie inaczej jest także w zakresie pełnionej przez proboszcza z Sidziny posługi duszpasterskiej – umiejętności głoszenia Słowa Bożego i nawiązywania bezpośrednich relacji z wiernymi.

Ksiądz Wojciech mówił [kazanie], jakby rozmawiał ze słuchaczami. Zwracał się z ambony imiennie do tych i do tamtych. Widać było, że nawet tutaj, w tak daleko położonej od Sidziny parafii, zna wielu ludzi. Przemawiał gwarą, używał prostych, chłopskich porównań, nie stronił od żartu. Nie był na pewno elegijnym mówcą w rodzaju ojca Antoniewicza, którego kazaniami

*entuzjazmowała się cała Galicja, a jednak jego słowa musiały wywierać duży wpływ na słuchających, bo w kościele przez cały czas kazania panowała imponująca cisza. Kazanie było rodzajem rachunku sumienia i ksiądz Pleśzowski siedząc potem w konfesjonale przekonał się, jak bardzo usłyszane słowa zaważyły na postawie spowiadających się*⁴⁷.

Ponadto lektura powieści uprawnia do stwierdzenia, że bohater *Kościoła w Chochotowie* – podobnie jak św. Andrzej Bobola – każdą osobistą decyzję konfrontuje z wolą Zbawcy i tropi w sobie wszystko, co mogłoby być Bogu przeciwne. Owocem tych ascetycznych praktyk będzie decyzja duchownego o wyrzeknięciu się pragnień dokończenia budowy kościoła w rodzinnej wsi. Proboszcz z Sidziny wyczekuje łaski i chociaż wielokrotnie upada pod jej ciężarem, zdąża wytrwale w raz wybranym – i stale wybranym – kierunku. Dzieje się tak dlatego, że wybór każdorazowo określa człowieka i musi być nieustannie dokonywany, powtarzany, gdyż w duszy ludzkiej ścierają się dążenia przeciwne i wymagają ciągłego rozstrzygnięcia. W powieści Dobraczyńskiego dążenie do świętości jest stanem permanentnego niepokoju i szukania, potwierdzania dokonanych i podejmowania nowych decyzji – jest stanem ciągłego nienasycenia Bogiem, mozolnej walki o pełną doskonałość wewnętrzną⁴⁸. Co więcej, w *Kościele w Chochotowie* nie ma sprawy ludzkiej, za którą nie stałaby perspektywa wieczności. Jak słusznie zauważył S. Błaut, „doczesność i pozadoczesność, aczkolwiek ustawione kontrowersyjnie, splatają się

⁴⁶ J. Dobraczyński, *Kościół w Chochotowie*, Warszawa 1998, s. 28-29.

⁴⁷ Tamże, s. 29.

⁴⁸ Zob. S. Błaut, dz. cyt., s. 5.

w człowieku w jedno, płyną wspólnie, warunkują się wzajemnie⁴⁹. Punkt ciężkości spoczywa, oczywiście, w sferze przeżyć nadprzyrodzonych, skąd bohater czerpie pobudki działania. One każą mu nieść słowa Ewangelii między ludzi i wśród nich pełnić kapłańskie powołanie. Ze względu na przywołaną „orientację nadprzyrodzoną” proboszcz z Sidziny jawi się w dziele Dobraczyńskiego nie tylko jako budowniczy świątyni chochołowskiej, ale także – a właściwie przede wszystkim – jako budowniczy Kościoła – nadprzyrodzonej społeczności wierzących, wspólnoty w Chrystusie.

Drugą z wymienionych działalności uczynił twórca przestrzeni uświęcenia księdza Wojciecha. Wypełniła ją heroicznie realizowana przez kapłana „posługa konfesjonatu”, która na kartach *Kościoła w Chochołowie* nie uległa bynajmniej uwzniośleniu. Dla pierwszoplanowego bohatera powieści Dobraczyńskiego bycie szafarzem sakramentu pokuty – „narzędziem Bożego miłosierdzia” – stanowiło wprost nadludzki trud. Tworzyły go poczucie osobistej niegodności, zmagania ze zniechęceniem, zmęczeniem i powracającą niepewnością co do słuszności obranych metod duszpasterskich, a także nieustanna walka ze swoimi fizycznymi i duchowymi słabościami.

– *Wszyscy do spowiedzi? – zapytał ogarniając niespokojnym spojrzeniem liczną gromadę kobiet i mężczyzn.*

– *Ano... niby tak, jegomość – bąknął jakiś głos.*

– *Nie mogliście to wcześniej, kiedy księża spowiadali? (...)*

– *My chcieli do jegomości. (...)*

Poruszył niecierpliwie ramionami.

– *Każdy ksiądz jednak do spowiadania – rzekł. – Wicie przecie. Nie on słucha grzechów i wybaco, jeno Pan Bóg. No?*

Powtarzał to wiele, wiele razy, od lat. I nigdy ci, do których się zwracał, nie umieli mu nic na jego słowa odpowiedzieć, lecz uporczywie stali powtarzając: „My do jegomości chcemy, coby jegomości”. Nie było od tego ucieczki. Dlaczego ja? – buntował się tyle razy. Najcięższa, najniewdzięczniejsza, pożerająca praca miała być jego udziałem. (...) Nie szukał tej pracy. Bał się jej. Wiedział, jak bardzo wciąż ona w siebie człowieka, jak straszliwym niepokojem napętnia serce. Nie można słuchać grzechów innych ludzi – i uciekać od nich. Zdjęte z tamtych – pozostają na spowiadającym. Ciężką. Niepokoją. Odrzuwają od tego, co się wydaje najważniejsze. A przecie nie było sposobu, by od spowiadania uciec!⁵⁰

Posługa w konfesjonale okazała się najsukuteczniejszą drogą księdza Wojciecha do naprawy sumień parafian. Bohater wykreowany przez Dobraczyńskiego przypomina świętych spowiedników: św. Jana Marię Vianney’a, św. Jana Nepomucena, św. Józefa Cafasso czy św. Leopolda z Castelnovo⁵¹. Proboszcz z Sidziny zrozumiał, że warunkiem spotkania z Bogiem jest wyłącznie ufność i że nikt z ludzi o własnych siłach nie pokona szatańskich pokus prowadzących do grzechu. Dlatego konfesjonał i posługa spowiednika stały się dla niego kluczem do autentycznego nawrócenia i drogą do osiągnięcia świętości.

⁴⁹ Tamże.

⁵⁰ J. Dobraczyński, *Kościół w Chochołowie*, s. 40-41.

⁵¹ Spowiednik z Sidziny przypomina także postać księdza Sadoka Górskiego, bohatera powieści Władysława Jana Grabskiego – *W cieniu kolegiaty i Konfesjonał*. Zob. G. Głąb, *Motyw spowiedzi w prozie polskiej XX wieku*, Lublin-Radom 2013.

Narastała w nim świadomość, że nie wystarczy być w kościele, odprawiać msze i nieszpory, mówić kazania. Nie wystarczy reprezentować Boską Instytucję. Trzeba wejść między ludzi, dotrzeć do ich trosk, nędzy i grzechu. Rozedrzeć ludzkie sumienia, ale rozdrapać także własne. I – rana do rany... Jak się szczepi drzewo: ściętą gałąź w rozkrojony pień...⁵²

Jan Dobraczyński nakreślił w *Kościele w Chocholowie*, na przykładzie księdza Wojciecha, portret/wzorzec idealnego spowiednika odznaczającego się mądrością, gorliwością i roztropnością. Wykazał przez to świadomość, że w posłudze, którą pełni jego bohater, istotną rolę odgrywa zarówno wiara, jak i czysto ludzka postawa. Narrator w powieści, chowając się za licznymi opisami codziennych posług proboszcza z Sidziny w konfesjonale, trochę jakby z ukrycia, ale jednak konsekwentnie odsłania osobistą świętość kapłana. Można zaryzykować stwierdzenie, że twórca uczynił ją szczególną cechą osobowości spowiednika⁵³. Odzwierciedlają to modlitwy i praca księdza Wojciecha, a przede wszystkim gotowość poniesienia ofiary – „zatrącenia się” w służbie na rzecz innych. Znaczną część dnia bohater powieści, jak pokazuje to plan jego obowiązków, spędzał w oczekiwaniu na penitentów⁵⁴. Między kolejnymi spowiedziami oddawał się wznoszeniu świątyni w Chocholowie, a także modlitwie w intencji wszystkich korzystających z sakramentu pokuty⁵⁵.

Przesunął się ciężko z prawa na lewo. Przy każdym poruszeniu powracał zamraczający ból. Czuł się ciężko jak zbity kijem. Już mu się chwila wydało, że nie wytrzyma dłużej na twardej desce, wciśniętej między dwie kratki, przez które przeciekały słowa i oddechy. Dochodziło południe, a on siedział w konfesjonale od wczesnego rana, z krótką jedynie przerwą na mszę. Lecz czy mógł nie spowiadać, gdy już przed świtem stał przed plebanią tłum ludzi czekających na niego? I czy mógł spowiadać inaczej niż zwykle? Nie – myślał – każdy, co do spowiedzi przychodzi, musi zobaczyć zło, które w nim tkwi. Musi pojąć swój grzech. Bez tego spowiedź jest tylko jakimś połowicznym wypełnieniem woli Bożej⁵⁶.

Dla parafian ksiądz Wojciech był kapłanem idealnym. Oblegali jego konfesjonał z przeświadczeniem, że posługujący im szafarz sakramentu pokuty jest prawdziwym przyjacielem grzeszników, który przywraca penitentom godność i sens życia oraz nadaje nową jakość ich funkcjonowaniu w rodzinie i szerzej w społeczeństwie – jednocześnie, stosując innowacyjne i dla wielu kontrowersyjne metody pastoralne, ponieważ na nowo organizuje ich życie duchowe. Sam proboszcz z Sidziny zdawał się nie dostrzegać osobistych zasług, tym bardziej, że wielokrotnie nie odczuwał potrzeby spowiadania ludzi i zmuszał się do zrozumienia problemów, które mu powierzali. Można tu niewątpliwie dostrzec

⁵² J. Dobraczyński, *Kościół w Chocholowie*, s. 177.

⁵³ „Istotnym przymiotem spowiednika winna być jego osobista świętość pochodząca z miłości do Boga, którego w konfesjonale reprezentuje i w Imię którego udziela odpuszczenia grzechów”. S. Witek, *Sakrament pojednania*, Poznań 1979, s. 97.

⁵⁴ Bardzo ważnym warunkiem dobrego spowiadania jest ofiarowanie penitentowi odpowiedniej ilości czasu. Kapłan w konfesjonale jest znakiem Boga, który nieustannie czeka na grzesznika i jest gotowy mu przebaczyć w każdej chwili, jeśli ten zwróci się do Niego z zaufaniem i pokorą. Zob. J. Augustyn, *Sakrament pojednania*, Kraków 2000, s. 51-52.

⁵⁵ Wyrazem świętości spowiednika są jego wstawiennictwo za grzesznika u Boga oraz siła osobistej modlitwy. Zob. *Katechizm Kościoła Katolickiego*, Poznań 1994, nr 1466.

⁵⁶ J. Dobraczyński, *Kościół w Chocholowie*, s. 174.

realizm towarzyszący Dobraczyńskiemu w kreowaniu figury powieściowego spowiednika. Mimo że autor *Kościół w Chochołowie* zmierzał do zaprezentowania czytelnikom konkretnego wzorca doskonałości, nie uczynił ze swej postaci wyidealizowanego bohatera. Trzeba jednak zaznaczyć, że nieliczne w powieści próby uwiarygodnienia literackiej postaci kapłana należy tak naprawdę uznać za jeden z elementów autorskiego planu mającego za cel stworzenie w dziele modelu takiego świętego, który zdążając do świętości, borykałby się z własnymi wadami i słabościami. Pisarz ukształtował spowiednika na postać żywą, głęboko ludzką, a przy tym autentycznie Bożą. Trzeba jednak nadmienić, że taka kreacja bohatera nie wykracza poza popularny w ówczesnej literaturze katolickiej szablón prezentowania postaci świętego – przede wszystkim świątobliwego proboszcza lub kapłana-spowiednika – którego doskonałość objawiała się w pierwszym rzędzie tym, że wzbudzał on zgorszenie zarówno w otoczeniu, jak i całej kościelnej hierarchii⁵⁷. Działalność księdza Wojciecha spotyka się na kartach powieści z niechęcią i niezrozumieniem ze strony przełożonych i konfratrów, którzy siecią intryg wzbudzają ludzką zawiść względem duchownego z Sidziny, przyczyniając się tym samym zarówno do nieukończenia przez niego budowy kościoła w Chochołowie, jak również – paradoksalnie – do świętości kapłana-spowiednika. Zdaniem S. Błauty motywem tym Dobraczyński „spłacił dług reliktom bernanosowskiej konwencji”⁵⁸. *Kościół w Chochołowie* został skonstruowany

przez pisarza – jak stwierdza z kolei Kazimierz Brończyk – „za pomocą metody dedukcyjnej, która polega na tym, że postać powieściową wyprowadza się z określonej, uprzednio przyjętej idei, na skutek czego postać ta z jej perypetiami egzystencjalnymi jest przede wszystkim ilustracją idei; rozwiązanie konfliktu życiowego postaci jest z góry przez autora przewidziane i ułożone; autor można by powiedzieć, nie pozwala postaci chodzić jej własnymi drogami, jest ona cały czas trzymana na wodzy”⁵⁹.

Wyjątkowość bohatera *Kościół w Chochołowie* w dużej mierze polega na płynięciu pod prąd, przełamywaniu utartych schematów myślowych, wytyczaniu nowych dróg ewangelizacji. Przedstawiony przez Dobraczyńskiego typ doskonałości miał hartować, podnosić na duchu, zachęcać do starania się o świętość, a jednocześnie stanowić świadectwo, że owa świętość rodzi się w świecie dalekim od ideału.

Twórczość autora *Listów Nikodema* nie pozostawia wątpliwości, że „pisarz uprawia katolicyzm społeczny, którego celem jest świętość”⁶⁰. Należy zgodzić się z K. Brończykiem, że nie chodzi tu bynajmniej o świętość, która „ma objawienia i czyny cuda”⁶¹, ale o doskonałość chrześcijańską, która zasada się wedle Dobraczyńskiego na budowaniu własnego szczęścia w oparciu o „miłość dla...”. W rozumieniu twórcy świętość nie oznacza nadczłowieczeństwa – gdyby święty nie należał do świata grzeszników, nie mógłby tego świata ocalić. Tym niemniej analizy *Mocarza* i *Kościół w Chochołowie* przynoszą obraz ludzi świętych, którzy zostali

⁵⁷ Zob. Z. Starowiejska-Morstinowa, *Świat oglądany z konfesjonułu*, „Tygodnik Powszechny” 1948, nr 38, s. 3.

⁵⁸ S. Błaut, dz. cyt., s. 5.

⁵⁹ K. Brończyk, *Twórczość Jana Dobraczyńskiego*, „Kierunki” 1957, nr 51/52, s. 15.

⁶⁰ Tamże, s. 7.

⁶¹ Tamże.

przez pisarza wykreowani na bohaterów – „herosów w sutannach”. Jednak owi herosi walczą nie tylko z „wrogiem zewnętrznym”, ale także ze sobą, z własnymi słabościami, z zakorzenionymi w nich skłonnościami do grzechu i upadku. Według już przywoływanego K. Brończyka, „walczą również z goryczą przekonania, iż nic nie osiągnęli (...), że życie było tylko katastrofą, co ujawnia się szczególnie na końcu drogi każdego z nich”⁶². Opinia badacza wydaje się błędna. Co prawda zarówno Andrzej Bobola, jak i ksiądz Wojciech miewają chwile zwątpienia – nieobce są im także rozterki związane z sensem pełnionej przez nich posługi kapłańskiej – jednak ostatnie chwile ich życia – inaczej, jak widzi to K. Brończyk – są świadectwem zwycięstwa ducha nad materią, a tym samym świętości obu duchownych. Bohater *Mocarza* umiera „na pierwszej linii” jako prawdziwy rycerz Maryi, dostępuje chwały męczeństwa i osiąga doskonałość, do której dojrzewał przez kilkadziesiąt lat życia, kilkadziesiąt lat zmagania ze zdeformowaną przez pychę naturą. Księdza Wojciecha z *Kościola w Chochołowie* nagła śmierć zastaje w chwili – co słusznie podkreśla S. Błaut⁶³ – kiedy uporządkował już wszystkie sprawy doczesne, kiedy odsunął od siebie to, co najbardziej nie dawało mu spokoju i odgradzało od świętości, kiedy przekazując budowę świątyni w rodzinnej wiosce innemu kapłanowi dopełnił ostatniego, ale najważniejszego, aktu pokory – poddania się woli Bożej. Śmierć proboszcza z Sidziny – podobnie, jak ostatnie chwile życia kapłana – nie ma w sobie nic z tragizmu, niczego nie zaprzeczająca, lecz trafia na życie już zamknięte, dojrzale do kresu. W tym miejscu trzeba nadmienić, że podobieństw między obu literackimi

kapłanami jest więcej. Oprócz „motywu śmierci” łączy ich także – wzmiankowany już wcześniej – wygląd zewnętrzny, posługa wśród najuboższych czy wierność złożonym postanowieniom. Można odnieść wrażenie, że pierwszoplanowi bohaterowie *Mocarza* i *Kościola w Chochołowie* są ucieleśnionymi marzeniami twórcy o kapłanach idealnych, z ludu i dla ludu. Tym, co zespala ich jednak najmocniej, jest wspólna obu postaciom historia dochodzenia do świętości. Można ją ująć w następujący schemat:

**INKUBATOR → ILUMINACJA →
ETAP DOJRZEWANIA → ŚWIĘTOŚĆ**

„Inkubator” to okres dzieciństwa i młodości. Czas nauki, wzrastania, poznawania świata i życia. Jest to moment-początek, w którym obaj bohaterowie powieści Dobraczyńskiego doświadczają działania Opatrzności, ale nie dostrzegają Jej, nie mówiąc o możliwości odkrycia planów Boga względem każdego z nich. Na tym etapie ich życia wszystkie zdarzenia jawią się im jako następstwo czynów ludzi, od których są zależni – rodziców, opiekunów, wychowawców. Tymczasem już w tym okresie Bóg – poprzez konkretne wydarzenia – przygotowuje ich do momentu, który wyznaczy kierunek ich przyszłych działań i nada sens egzystencji.

„Iluminacja” oznacza „moment przemiany” – doświadczenie „łaski wybrania”. Przejście z jednej fazy do drugiej dokonuje się naturalnie, niemal niezauważalnie. Wysłuchana homilia charyzmatycznego kaznodziei – w przypadku Andrzeja Boboli – czy traumatyczne doświadczenie śmierci ojca – ksiądz Wojciech – okazują się punktem zwrotnym w ich życiu.

⁶² Por. tamże.

⁶³ Zob. S. Błaut, dz. cyt., s. 5.

Za sprawą Boga wydarzenia te prowadzą do refleksji/„iluminacji”, a w konsekwencji do nawrócenia/podjęcia służby na rzecz innych.

„**Etap dojrzewania**”, czyli dochodzenia bohaterów do chrześcijańskiej doskonałości na drodze pokonywania ułomnej natury i współdziałania z łaską Bożą, wypełnia główne części analizowanych powieści. Zarówno w *Mocarzu*, jak i w *Kościele w Chochotowie* Dobraczyński odśladania wewnętrzną walkę, która toczy się w bohaterach. To jest także czas heroicznej posługi kapłanów, pracy odbierającej im siły i zdrowie, ćwiczenia się w praktykowaniu cnót. Można postawić hipotezę, że dla Dobraczyńskiego opis „etapu dojrzewania” jest najistotniejszy, jest celem samym w sobie.

W tym momencie życia Andrzej Bobola i ksiądz Wojciech radykalizują swoje postawy i za sprawą nadprzyrodzonych czy przyrodzonych zjawisk świadomie decydują się na „zatrącenie siebie” w służbie Bożej.

„**Świętość**” jawi się w *Mocarzu* i w *Kościele w Chochotowie* jako kres: życia, pracy, utrapienia. W przypadku bohaterów tych powieści nie jest to jednak – jak pisze A. Mazan-Mazurkiewicz – „świętość bezwiedna”⁶⁴. „Herosi w sutannach” marzą o świętości i dążą do niej, chociaż równocześnie się jej boją, a nawet wydaje się im, że nie mają na nią czasu. Andrzej Bobola i proboszcz z Sidziny osiągają doskonałość w momencie, w którym życie doczesne stawiają w perspektywie życia wiecznego – kiedy w ich życiu doczesność zostaje zastąpiona nadprzyrodzonością.

Powyższy schemat, wskazujący na tożsamość kreacji świętych kapłanów w powieściach Dobraczyńskiego (*Mocarz*, *Kościół w Chochotowie*), potwierdza w pewien sposób tezy wysuwane przez niektórych historyków literatury, że twórczość autora *Najeźdźców* jest „schematyczna, przeciętna, klasyczna”⁶⁵. Nie wdając się w tym miejscu w dyskusję na temat prawdziwości czy niesłuszności tego typu opinii, można stwierdzić, że dostrzeżona konsekwencja w kreowaniu przez Dobraczyńskiego „herosów w sutannach” stanowi efekt tego, że w powieściach twórcy nie odnajdujemy rozważań o charakterze dogmatycznym, głębi teologicznych dociekań czy formułowania norm o charakterze prawno-kanonicznym. Dla twórcy już samo życie ludzi wybitnych/świętych jawi się jako norma najwyższa i jedynie słuszna. Wartości, które oni utwierdzają, należą do konstytuujących człowieczeństwo: godność, wierność, miłość ukierunkowana „na drugich”, dotrzymywanie przysięgi, bezwzględne zawierzenie Bogu. Jak pokazuje Dobraczyński, nie są to wartości tylko katolickie czy chrześcijańskie, są one cenne dla każdego wierzącego człowieka, niezależnie od jego wyznania. Nadto o tym, że są wartościami, decyduje układ odniesienia spoza dzieła literackiego, spoza świata, który dzieło tworzy. W ten sposób powieści Dobraczyńskiego popularyzują wartości nie przez nie tworzone. Tą najważniejszą jest świętość – dążenie do Boga – chociaż stanowi ono tylko fragment ludzkich dążeń. Analizy *Mocarza* i *Kościół w Chochotowie* pokazują,

⁶⁴ A. Mazan-Mazurkiewicz, dz. cyt., s. 130.

⁶⁵ Zob. K. Pruszyński, dz. cyt., s. 5.

Artykuł K. Pruszyńskiego spotkał się z ostrą ripostą ze strony Z. Starowieyskiej-Morstinowej, która zarzuciła badaczowi, krytykującemu warsztat Dobraczyńskiego, niedostateczną znajomość problematyki, istnienie sprzeczności w stawianych przez niego diagnozach interpretacyjnych i wyrażanie opinii na bazie „kompleksu prowincjusza”. Zob. Z. Starowieyska-Morstinowa, *Mięta*, „Tygodnik Powszechny” 1947, nr 29, s. 8.

że naturalnym sposobem egzystencji człowieka jest świeckość, świętość natomiast łączy się z przewyciężeniem własnej kondycji⁶⁶. Proces doskonalenia zakłada mozolną pracę, walkę, olbrzymi trud, zmaganie się człowieka ze słabościami wynikającymi, przede wszystkim, z zanurzenia w materialnym świecie. Wykreowani przez Dobraczyńskiego kapłani – zgodnie z nauką św. Tomasza z Akwinu – stanowią byty potencjalne, realizujące się, to znaczy stające się w pełnym tego słowa znaczeniu osobą, przez Boga, który jest Osobą Absolutną. Źródłem „przemiany” jest heroicznie przeżywana przez bohaterów miłość do Boga, która odmienia ich postawy, czyni nieustępliwymi w działaniach, otwiera na świętość.

Doskonałość w tekstach Dobraczyńskiego to jednak wartość nie tylko indywidualna. Jest ona wartością w planie powszechnym, globalnym, co wynika ze społecznego charakteru człowieka, jego genetycznych i funkcjonalnych związków z innymi ludźmi. Przed laty precyzyjnie wyraził tę prawdę Bartłomiej Kozera:

Katolicyzm jest wartością społeczną, gdyż oznacza powszechną obecność dobra wynikającą z zależności człowieka od dobrej woli Boga. Podporządkowanie to równocześnie nie jest jego ograniczeniem, bowiem ludzka wolność dotyczy tylko świata stworzonego. Katolicyzm jest wartością społeczną, gdyż jego negacja jest przyczyną powszechnego zła, które właśnie przez powszechność i bezosobowość ma pozory zła ontologicznego. Zagrożeniem tedy dla społeczeństwa jest ateizm i obowiązkiem katolików jest przeciwstawienie się mu⁶⁷.

Andrzej Bobola i ksiądz Wojciech, czyli „herosi w sutannach”, wypełniają ten obowiązek w stopniu absolutnym, zarówno przez posługę na rzecz najbardziej zagrożonych niewiarą, jak i dążenie do osobistej świętości. Lektura *Mocarza i Kościoła w Chochołowie* nie pozostawia wątpliwości, że takim apostołem chciał być także Dobraczyński, ukazując świat w promieniach wszechogarniającej nadprzyrodzoności.

Ks. Grzegorz Głęb, Magdalena Żmudziak – Katolicki Uniwersytet Lubelski Jana Pawła II.

⁶⁶ Zob. B. Kozera, dz. cyt., s. 36.

⁶⁷ Tamże, s. 66.